MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XVIII NR 52 | WARSZAWA 4 GRUDNIA 1938 R | CENA NUMERU 80 GR

POŁOŻENIE POLITYCZNE

Rada Naczelna Stronnictwa Narodowego po całodziennych obradach w dn. 25 listopada, zbierając w jedną całość wyniki sprawozdań i debat, uchwaliła w formie rezolucji komunikat treści następującej:

RADA NACZELNA po rozpatrzeniu sytyacji politycznej stwierdza, że zarówno położenie zewnętrzne, jak i wewnętrzne Polski nakłada na Stronnictwo Narodowe duże obowiązki.

Sytuacja międzynarodowa uległa poważnym zmianom przez wzrost potęgi niemieckiej, przez zaostrzenie się sprawy żydowskiej i stałe zwiększanie się zasobów sił i energii szeregu narodów. Niemcy przez przyłączenie Austrii i terytoriów należących dawniej do Czechosłowacji, a zamieszkałych przez Niemców, nietylko znacznie rozszerzyły swe granice, i uzyskały poważne powiększenie ludności, lecz włączyły Czechosłowację do obszaru swych wpływów gospodarczych i politycznych, a przez Czechosłowację uzyskały drogę do ekspansji na południowy wschód, co znakomicie zwiększa ich możność oddziaływania na stosunki gospodarcze i polityczne na całym obszarze Europy środkowej i wschodniej.

Polityka Niemiec i Włoch, zmierzająca do całkowitego usunięcia żydów z terytoriów tych państw, zaostrzenie sprawy żydowskiej na Węgrzech i w Czechosłowacji, stawia na porządku dziennym zagadnienie emigracji żydów z Europy i prowadzi do zrobienia ze sprawy żydowskiej zagadnienia międzynarodowego, co z kolei wymaga od Polski wejścia na drogę stanowczego i całkowitego rozwiązania sprawy żydowskiej u siebie przez odpowiednie prawodawstwo i nacisk na żydów, by stopniowo opuszczali terytorium państwa polskiego.

Prądy narodowe ogarniają narody naszego kontynentu, co prowadzi do wzmożenia dynamiki gospodarczej i politycznej państw i do powiększenia ich potęgi wojskowej. To zaś zmusza naród polski do tego, by dotrzymał kroku innym, państwo zaś, by było zdolne do współzawodnictwa na terenie gospodarczym i politycznym, oraz posiadało odpowiednie siły zbrojne.

Tymczasem trzeba stwierdzić, że odrodzone państwo polskie, w ciągu dwudziestu lat istnienia, mimo tego, że prądy narodowe w Polsce są dawniejsze niż w innych krajach i wyżłobiły głębszy nurt w duszach Polaków, zapóźniło się, w porównaniu z innemi państwami europejskiemi w swym rozwoju i przystosowaniu się do nowoczesnych warunków bytu.

Między rządem a społeczeństwem w Polsce zachodzi stosunek inny niż u tych narodów europejskich, gdzie rządy są wyrazem dążeń i prądów narodowych.

[W dalszym ciągu Rada Naczelna stwierdza, że ograniczono szereg praw społeczeństwa do udziału w życiu publicznym, co wywiera wpływ na poczucie prawne narodu. Rada Naczelna omawia dalej rolę obecnego sejmu i senatu, wybranych na podstawie ordynacji wyborczej, która odsuwa od decydującego głosu opinię narodu. W dalszym ciągu rezolucji czytamy:]

Kryzys gospodarczy zaznaczył się w Polsce silniejszym niż gdzieindziej spadkiem wytwórczo-

ści. Polska dźwiga się z kryzysu i przystosowuje się do nowych warunków wolniej niż inne kraje.

*

Wobec wskazanego wyżej położenia na terenie międzynarodowym i wobec stanu wewnętrznego naszego państwa należy:

1) Wzmóc usiłowania i prace, zmierzające do załatwienia sprawy żydowskiej w Polsce, a więc organizować opinię publiczną, pogłębiać zrozumienie gospodarczego i politycznego znaczenia sprawy żydowskiej, doprowadzić do pozbawienia żydów praw politycznych, dążyć do stopniowego usuwania ich z terytorium państwa polskiego, a tymczasem konsekwentnie usuwać ich z wojska, służby państwowej oraz samorządowej, nauczania, wolnych zawodów, życia gospodarczego i kulturalnego narodu. W tym celu zużytkować samorządy i organizacje społeczne.

2) Dążyć do przywrócenia siłom społecznym, a więc organizacjom i instytucjom społecznym, możności samodzielnego działania. Rozszerzyć zakres uprawnień i możności działania samorządów, zapewnić warunki swobodnego działania dla związków i stowarzyszeń we wszystkich dziedzinach życia.

[Tu rezolucja wspomina o polskich tradycjach dziejowych i właściwościach psychicznych narodu, przeciwstawiając je pewnym metodom rządzenia; w dalszym ciągu rezolucji czytamy:]

3) Dążyć do właściwego zabezpieczenia interesów rolnictwa, przedewszystkiem zapewniając mu pełną opłacalność, a to przez doprowadzenie do równowagi cen produktów rolnych i przemysłowych. Zmienić również należy i to stopniowo przebudowę ustroju rolnego, która zasadzać się winna na tworzeniu zdrowej i samodzielnej warstwy średnich i drobnych gospodarstw, będących podstawową siłą narodu. Uważać przy tem należy, aby ziemia nie znajdywała się we władaniu obcych, ale stopniowo przechodziła w ręce polskie.

4) Wzmóc siłę gospodarczą Polski, co wymaga gruntownej zmiany naszej polityki ekonomicznej i finansowej. Państwo winno kierować ogólnym rozwojem gospodarstwa, a nie tłumić go nadmiernym etatyzmem, który oznacza wzrost biurokracji, zanik przedsiębiorczości i wzmożenie ciężarów fiskalnych, spadających na społeczeństwo. Koniecznym warunkiem jest oszczędność w gospodarce publicznej i uwolnienia gospodarstwa od szkodliwej interwencji o charakterze partyjno-politycznym, wreszcie wyzwolenie twórczych sił gospodarczych narodu, co zabezpieczy państwu polskiemu środki na utrzymanie silnej armii i na niezbędne roboty publiczne. Należy zmniejszyć ilość osób, które utrzymują się z grosza publicznego, a pomnożyć liczebność warstw, które przez swą samodzielność i produktywną pracę mogą utrzymać państwo. Gospodarstwo narodowe wolne od obcych żywiołów i niezależne od cudzych planów polityczno-ekonomicznych służyć ma urzeczywistnieniu wielkich celów politycznych, wynikających z położenia i roli Polski w Europie.

5) Zwrócić szczególną uwagę na sprawy narodowości zamieszkujących terytorium Polski. Przeciwstawić się dążeniom partii niemieckiej, zmierzających do uzyskania dla ludności niemieckiej w Polsce autonomii politycznej. Stosunek państwa polskiego do tej ludności opierać się powinien na zasadzie wzajemności i odpowiadać stosunkowi Rzeszy do mieszkających w jej granicach Polaków. Przeciwstawić się dążeniom obozu ukraińskiego do autonomii terytorialnej ziem południowo-wschodnich, zamieszkałych obok ludności polskiej przez ludność ruską. Traktując w sposób zgodny ze sprawiedliwością zaspokojenie potrzeb gospodarczych, społecznych i kulturalnych ludności ruskiej, oddziaływać w tym kierunku, aby na tym obszarze przywrócić stan posiadania i pomnożyć żywioł polski, oraz powiększyć jego dynamikę społeczną, gospodarczą i polityczną, wreszcie doprowadzić do tego, by ludność ruska w województwach południowo-wschodnich przejęła się uczuciem lojalności w stosunku do państwa polskiego, w którem żyć będzie zawsze.

6) Wychodząc z założenia niezależności polityki zewnętrznej stoimy nastanowisku, że w urzeczywistnianiu jej celów powinien uczestniczyć naród z pełną ich świadomością. Potrzebne jest uzdrowienie i zacieśnienie sojuszu z Francją, oraz rozwinięcie przymierza z Rumunią, nawiązanie współdziałania z innemi państwami, przede wszystkiem z Włochami, współpraca z narodami, mieszkającemi na obszarze między morzami Bałtyckiem i Czarnem, oraz zyskanie dla Polski na terenie międzynarodowym — przy ewentualnej nowej organizacji współpracy państw europejskich — stanowiska równorzędnego z wielkiemi mocarstwami zachodniemi.

7) Zjednoczenia narodowego nie osiągnie się przez podporządkowanie społeczeństwa grupie rządzącej, lub przez doraźne kompromisy partyjne. Doprowadzi do niego jedynie realizacja idei państwa narodowego i ugruntowanie w społeczeństwie poglądów na zadania polityki państwowej, które z tej idei wynikają.

TRAGEDIA CZECH

I

CIĘŻKIM błędem polityki czeskiej w ciągu dziejów było zbliżenie się do Niemiec, a natomiast niechętny stosunek do Polski, który kilkakrotnie odczuła Polska w postaci najazdów. Ta błędna polityka zemściła się na Czechach, którzy popadali w coraz większą zależność od Niemców, aż wreszcie nadszedł czas wojen husyckich i po klęsce pod Białą Górą (1620 r.) państwo czeskie zostało wymazane z kart Europy i na lat jakichś 250 słuch o nich zaginął. Odrodzenie narodowości czeskiej nastąpiło dopiero w drugiej połowie zeszłego stulecia, lecz niestety pod wpływami masonerii, która ich popierała dla rozsadzenia Austrii. Aby należycie zrozumieć współczesną politykę czeską przypomnijmy sobie okres wielkiej wojny i poparcie, jakie masoneria udzieliła Czechom podczas wojny. Dzięki poparciu braci Czechom udało się uzyskać tak duże terytorium, zabrać Słowaczyznę i Północne Węgry; dzięki polityce braci Czechy stały się agenturą międzynarodowej rewolucji, zaatakowały polski Sląsk w chwili dla nas krytycznnj i nie dopuszczały pomocy francuskiej w czasie wojny z bolszewikami, dzięki polityce braci znalazły się w obecnem beznadziejnem położeniu. Oby nauka nie poszła w las i w obecnem, zmienionem położeniu Czesi nareszcie zrzucili pęta masońskie, zrezygnowali z tradycyjnej polityki progermańskiej i zbliżyli się do Polski i Węgier, które muszą wytworzyć mur przeciw niemczyźnie prącej na wschód i na południe.

II

Po śmierci twórcy państwa czeskiego i wieloletniego jego prezydenta br. Massaryka Gabriel Perreaux w *Paris-Soir* z 15.VIII 1937 r. pisał o nim: „...śmierć Massaryka jest prawdziwą katastrofą. Jest to ostatni „mędrzec", który odchodzi... Po Stefaniku, Massaryk. Na szczęście nie odchodzi on całkowicie. Wśród naszej żałoby pozostaje nam pociecha, pozostaje Osusky i przedewszystkiem prezydent Benesz, jego uczniowie i spadkobiercy jego myśli, tradycji i mądrości"...

Ponieważ Massaryk jest ściśle związany z dziejami Czechosłowacji nie od rzeczy będzie przyjrzeć się trochę jego życiu, a błyskawiczna jego kariera nas zadziwi.

Franciszek Dauture w niezależnym i dobrze poinfomowanym *„Je suis partout"* (z dnia 17.IX 1937 r.) tak pisze o nim:

„Dziwiono się, że warunki pokoju ustalone przez Massaryka na początku wojny światowej były identyczne z temi, które zwyciężyły w Saint-Germain i i Trianon. Wyjaśnienie tego jest proste. Wojujący i wysokiego stopnia mason Massaryk był głosicielem swego własnego planu. Niezależnie od osobistych zdolności i uporu, Massaryk ze swej przynależności do masonerii wyciągnął największy sukces. Masońska solidarność i żydowska finansiera były jego najlepszymi współpracownikami. Trudno jest widzieć tylko prosty zbieg okoliczności w pobycie młodego nauczyciela u bogatej rodziny żydowskiej we Frankfurcie. Od początku loża i synagoga umiały poznać czego mogą się spodziewać od swego młodego „źrebięcia" i ta podwójna podpora żydowsko-masońska nie zawiodła go, ani we Francji, ani w Anglii, ani w Stanach Zjednoczonych".

Że Massaryk był człowiekiem międzynarodowego żydowstwa i masonerii, tego dowodzi całe jego życie. Skromnego pochodzenia, poznał Massaryk trudy życia. Od 14 roku życia pracował w Hajkowicach na Morawach u kowala Benesza. Wkrótce, jak pisze *Paris Soir*[1]) „zmęczony pracą przy miechu opuścił kuźnię, zostawiając wyrżnięte w drzewie następujące pożegnanie: „Żegnajcie towarzysze! nie będę pracował więcej w przyszłości w sadzach i nie będę piekł sobie palców. — Tomasz".

Dawny kowal staje się szybko inteligentem. Przybywa do Frankfurtu nad Menem, aby ukończyć swe studia pedagogiczne, uczęszcza tam do grona „intellektualistów" i przez jednego z kolegów zostaje wprowadzony do domu bogatego handlarza żydowskiego, gdzie poznał Karolinę Garrigue, którą później poślubił.

Pobyt pół-żyda Massaryka we Frankfurcie u żydów był początkiem jego kariery. Jednym z ważnych jego wystąpień pro semickich jest wg. *Forthnigthly Review* jego interwencja w 1889 r. w Wiedniu w sprawie żyda Hilsnera, oskarżonego o mord rytualny. W epoce afery Dreyfusa jest jego obrońcą. W swej książce „Rewulucja światowa" wyjawia, że od 1907 r. żydzi amerykańscy bardzo go popierali w jego demokratycznej propagandzie; to poparcie niezawodzi go też podczas wojny światowej i w czasie traktatów w Trianon i Saint-Germain. Z żydów popierających go wymienia Brandeisa i Sokołowa[2]). Po jego wyborze na prezydenta Czechosłowacji *„l'Univers israelite"* (z 19 X 1923 r.) wita go, jako podporę Izraela w walce z antysemityzmem w Czechach. Po jego śmierci żydowski tygodnik ilustrowany *„Samedi"* (z dnia 18.IX 1937 r. pod tytułem „Umarł Massaryk wybawiciel" ubolewa: „Cios dotknął nie tylko młodą republikę Czechosłowacka, lecz także, nie jest zanadto to powiedzieć, całą tę olbrzymią część ludzkości, która jest jeszcze wiernie przywiązana do zasad wolności i sprawiedliwości".

Człowiek synagogi Massaryk był również i człowiekiem lóż. Chociaż Massaryk zaprzeczał swej należności do lóż, jednak całe życie był obrońcą filozofii masońskiej, zaciętym wrogiem Kościoła i wielu pisarzy nazywa go bratem.

Już w 1906 r. w swych słynnych konferencjach „Wiedza i religia" atakował on *Indeks i Syllabus*, jako kwintesencję obskurantyzmu i zacofania Rzymu wobec odkryć nowoczesnych i postępu. Zostawszy prezydentem propagował wolnomyślicielstwo i w światowej prasie antykatolickiej pracował nad wyrwaniem wielkich demokracji północy i zachodu z pod wpływów Rzymu. I tak np. w 1928 r. w artykule przełożonym z czeskiego na niemiecki, aby się ukazać w Cze-

---

[1]) *Paris-Soir* 19.IX 1937 r.

[2]) Patrz Léon Poncius *„Les forces secrètes de la révolution"* str. 92.

chach w liberalnem czasopiśmie *„Freie Gedanke"*, w masońskim dzienniku niemieckim *„Die drei Ringe"* i na angielski, aby być w masońskim dzienniku amerykańskim *„The builder"* i wielu innych streszcza swe ataki przeciw Rzymowi i wyjawia swe masońskie przekonania: „Dla każdego człowieka intelligentnego jest rzeczą jasną, że Rzym utracił już nadal swą władzę... Panuje prawdziwy przesąd tysięcy wierzących w kwestii masonerii... Od wszystkich wieków Rzym jest jednakowo zaślepiony względem lóż,... tymczasem prawdziwa historia masonerii jest dziś znaną i co do mnie, to chcę napisać w tej kwestii inny artykuł do *„Nase Doba"*, dziennika czeskiego, albowiem spotkałem, że nieustanne ataki klerykalne mogłyby się skończyć przez wpojenie błędnego pojęcia o masonerii, nawet u liberalnych Czechów".

Jego nienawiść do Kościoła równała się tylko miłości do instytucji laickich i demokratycznych, za co uwielbiał Francję. Oto co o nim pisze w tej kwestii *Dauture* w *„Je suis partout"*.

„To co powiedziano o jego sympatii do Francji ma odcienie. Albowiem choć dobrze znał znaczną część naszej literatury, ograniczał się tylko do widzenia w naszym kraju ojczyzny praw człowieka i innych fraszek, w których się kąpał od młodości.

Ograniczona do tych czynników doktryna polityczna Massaryka przywiązana była do tradycji husyckiej i tradycyj masońskich, bardzo żywych w Czechach od XVIII w. Stąd pochodzi ta jego nienawiść do Habsburgów i katolicyzmu".

Massaryk jako człowiek synagogi i lóż pracował podczas wojny światowej całkowicie według ich programu.

III

Przewodniczący komisji pokojowej Viviani zawołał z wysokości trybuny izby 17.IX 1917 r.: „Wy myślicie, że uczyniliście wojnę! — wy nie uczyniliście wojny, lecz rewolucję" [3]).

Piotr Gaxotte w *„Je suis partout"* stwierdza: „1500000 Francuzów umarło, aby uwolnić ojczyznę od najazdu, lecz równocześnie, aby uczynić w Europie, a szczególnie w Austro-Węgrzech rewolucję, uplanowaną przez klikę międzynarodową".

Pisze o tem również Massaryk w książce poświęconej swej działalności w słowach: „Oto jest sprawozdanie z mojej działalności zagranicą podczas rewolucji światowej z 1914—1918". Nad przygotowaniem też tej rewolucji pracował Massaryk całe życie, pracując najpierw przeciw Austrii, a później w wolnych Czechach *volens nolens* przeciw najrdzenniejszym interesom własnego narodu.

Pierwszy raz występuje Massaryk na widownię w 1882 r. kiedy we Wiedniu zostaję mianowany profesorem i otrzymuje katedrę filozofii na Uniwersytecie w Pradze, później zakłada dziennik, zwalczający rząd wiedeński i staje się wkrótce przywódcą partii „Młodych Czech", prowadzących politykę różnych grup, stworzonych przez Mazziniego. W trzy lata później jest posłem do parlamentu, co mu pozwala na żywszą opozycję polityczną. Gdy działalność „Młodych Czech" wydaje mu się być zbyt powolną, opuszcza ją i, by żyć, obejmuje nanowo profesurę. W 1908 r. przyjmuje w Pradze angielskiego dziennikarza Leton Watsona, grającego dużą rolę na konferencji pokojowej. Aż do 1914 r. uczy i zachęca do rewolucji młodzież słowiańską. Z wybuchem wojny wyjeżdża na zachód i prowadzi akcję antyaustryjacką u różnych rządów przebywając kolejno we Włoszech, Szwajcarii, Francji i Anglii.

6.VII 1915 r. wydaje z Genewy pierwszą publiczną proklamację: „Wszyscy Czesi, znający dzieje swego narodu winni dziś wybrać między ideą czechosłowacką, a austryjacką". W Paryżu zakłada ze swym pierwszym uczniem Edwardem Beneszem komitet akcji czeskiej zagranicą, mający podczas wojny siedzibę swą w W.: W.: Francji. Naturalnie masoni i żydzi popierali całkowicie ich działalność. Komitet ten w 1916 r. wydał broszurę *„Détruisez l'Autriche — Hongrie"*, w której wytykał już w przybliżeniu granice, uzyskane później w traktatach w Trianon, Saint-Germain i Neuilly.

Podczas, gdy Benesz pozostał do pracy w Paryżu, Massaryk wyjechał do Stanów Zjednoczonych, gdzie pracował przy pomocy br. Osuski'ego, założyciela „Ligi słowackiej" i *„John Hus Leagne of Slaves Freemassons"*. Liga ta miała bardzo wielki wpływ na Wilsona podczas tworzenia się państwa czechosłowackiego. Według br. Osusky'ego „wytknięty wówczas plan przebudowy Europy centralnej był tym, który został zrealizowany w 1919 r.".

Fundusze na działalność swoich komitetów propagandy, założonych w Paryżu, Londynie, Stanach Zjednoczonych, Genewie, Amsterdamie i t.d. czerpali Czesi obficie z subwencji masonerii, żydowstwa międzynarodowego i różnych subsydiów państwowych i prywatnych. I tak Foreign Office kosztował komitety—50 milionów, Francję prawie tyleż samo. Miljarder z Daily Mail, lord Northcliff dał około miliona funtów szterlingów, król przemysłu wojennego Bazyli Zaharof około pół miljona. (Pozzi: *Les Coupables* str. 302). Rok 1917 był niebezpiecznym okresem wojny. Cesarz Karol chcąc ocalić zagrożony byt państwa dążył do pokoju oddzielnego.

„Rok 1917 był niebezpieczny dla nas przez to, że cesarz pracował potajemnie, aby ocalić swe cesarstwo, nad szybkim i oddzielnym pokojem". Temu niebezpieczeństwu, które i naszej sprawie by mocno zaszkodziło, starał się Massaryk wraz ze swoimi sprzymierzeńcami przeszkodzić i to mu się udało.

W czerwcu (28, 29 i 30) 1917 r. zebrał się w Paryżu kongres masonerii państw sprzymierzonych i głównych neutralnych; ułożono na nim plan przyszłej masońskiej Europy, utworzenie Czechosłowacji i utworzenie żydowskiego podrządu w postaci Ligi narodów.

ZYGMUNT ŻBARASKI

(Dok. n.).

---

[3]) R. Volberg — Radot *„Les Furieux de la Paris*, str. 21.

NARÓD I JEGO PRZEZNACZENIE

(ZARYS PROGRAMU FILOZOFII NARODOWEJ)

JEŚLI zgodnie z najgłębszą intencją twórców i luminarzy naszego polskiego nacjonalizmu, zgodnie z intencją Mickiewiczów, Krasińskich, Wyspiańskich i Popławskich staniemy na gruncie spirytualizmu i teizmu, jeśli przyjmiemy, że nic nie dzieje się przypadkowo, że wszystko ma swoje, ściśle wyznaczone miejsce w boskim planie dziejów, swój ukryty sens i swój ukryty cel, wtedy konieczność zastanowienia się nad metafizyczną istotą Narodu i rolą wyznaczoną mu przez Opatrzność w procesie świata i historii stanie się zadaniem, które musi rozwiązać nasza myśl nacjonalistyczna, jeżeli ma się przekształcić w świadomą swego stosunku do całości filozofię narodową.

Bez dokładnej odpowiedzi na pytanie, czem jest Naród w swej metafizycznej istocie, bez dokładnego zdania sobie sprawy z jego nadprzyrodzonego celu i przeznaczenia w boskim planie dziejów, zdani będziemy tylko na błąkanie się w sferze nieokreślonych odczuwań i mglistych instynktów patriotycznych i narodowych i nie potrafimy ich nigdy przetworzyć w pełną i świadomą, opartą na jasnej koncepcji Całości wiedzę, która byłaby ukoronowaniem poetyckich wizyj Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego i jednocześnie drogowskazem naszego postępowania i naszej polityki w jej usiłowaniach zgodnego z temi nadprzyrodzonemi celami, nowego ukształtowania świata.

II Jeśli za przykładem świętego Augustyna, Descartes'a i Mickiewicza zejdziemy w głąb siebie i zastanowimy się nad najgłębszą treścią pojęcia Narodu jako rzeczywistości nieskończenie nas przerastającej, obejmującej w swej konkretnej ponadczasowej jedni jednocześnie i nas samych, i naszych ojców i dziadów, i naszych synów i wnuków, cały dorobek polityczny, kulturalny i cywilizacyjny wszystkich przeszłych, obecnych i przyszłych pokoleń, wtedy stanie się jasnem, że ta idea, będąca duchem ożywiającym całego postępu historycznego, społecznego i kulturalnego, motorem twórczości naszych królów, naszych bohaterów, naszych poetów i naszych uczonych, nie może być ani utworzoną przez nasz umysł fikcją (jako nieskończenie go przerastająca, skoro oczywistem jest, że w przyczynie musi być tyle przynajmniej rzeczywistości, ile jej jest w skutku), ani też samorzutnym wytworem historycznego rozwoju (krwi, rasy czy też innych jeszcze czynników naturalnych), lecz że jest ona zarówno czemś, co wyprzedza (w porządku bytu) ten nasz konkretny indywidualny umysł, jak i czemś, co warunkuje i umożliwia sam historyczny rozwój (idea objaśnia stawanie się, a nie stawanie — ideę!) — *idei istności na pół wiecznej, na pół nadprzyrodzonej*, która rozwija się i realizuje w przestrzeni i w historii jak i inne idee boskie.

Co reasumując, możemy wyrazić w ten sposób, że *Naród w swej najgłębszej, metafizycznej istocie nie jest samorzutnym wytworem historycznego rozwoju* (raczej rozwój historyczny jest wynikiem istnienia narodów!), *krwi, czy rasy, czemś pochodnem i czemś wtórnem* (jak to bodaj skłonne są mniemać niektóre odmiany nacjonalizmów z nacjonalizmem typu tradycjonalistycznego i rasistowskiego na czele),[1] *lecz czemś pierwotnem, czemś, co warunkuje i umożliwia sam historyczny rozwój — wieczną istnością duchową, realizującą się ideą boską wśród innych boskich idei, ideą mającą, jak wszystkie inne, swoje zadanie metafizyczne, swój cel i swoje przeznaczenie.*

Wyznaczyć funkcję i metafizyczne miejsce tej idei w boskim planie dziejów i architektonicznym układzie świata jest zadaniem filozofii narodowej.

III Przekonaliśmy się już, że źródłem pierwszem Narodu jest niewyczerpalne w swej mądrości i w swej potędze łono Boga — Słowo twórcze wszelkich istności.[2] Zeń, z tego nadprzyrodzonego źródła, czerpią narody swój byt, swoją rzeczywistość i zasadę swego rozwoju. Jemu służyć, Jego prawo realizować jest ich przeznaczeniem i obowiązkiem.

Jeśli wszystko, co Bóg stworzył, ma jakiś cel moralny, jeśli, jak uczy rozwinięta przez wielkich filozofów Sredniowiecza doktryna teofanii, podstawową funkcją wszystkiego, co jest i żyje, jest objawiać Chwałę Boga i służyć realizacji Jego wielkich zamierzeń, to jasnem jest, że *funkcją i przeznaczeniem narodów* (w ich urządzeniach i instytucjach prawnych, społecznych, kulturalnych i oświatowych, w ich działaniach i czynach) *nie może być nic innego nad objawianie Chwały Bożej i służenie realizacji prawa moralnego dla jaknajprędszego przybliżenia chwili zrealizowania się Królestwa Bożego na ziemi*. Te lub inne wypełnianie tej funkcji jest probierzem wartości duchowej narodów, miarą ich zasług moralnych (czy też win) wobec Boga i historii. Doskonałe poznanie tej istotności, uświadomienie sobie swego moralnego powołania i przeznaczenia jest *momentem zwrotnym* w dziejach Narodu. Przez to poznanie i uświadomienie Naród staje się świadomym instrumentem Boga w Jego twórczym kształtowaniu świata i procesu dziejowego. Z nieświadomej i pozostającej jeszcze pod przeważną predominacją instynktu (narodowego)[3] fazy swych dziejów Naród wchodzi w fazę swego świadomego rozwoju, w fazę świadomego kształtowania sobie swych losów i świadomego

---

[1]) W sprawie różnych odmian nacjonalizmu por. artykuł prof. Rybarskiego: *Odmiany Nacjonalizmu* w nr. 47 Myśli z r. b.

[2]) W swem wygłoszonem 21.VIII.1938 r. w Kolegium Propagandy przemówieniu Ojciec Święty stwierdził wyraźnie boskie pochodzenie narodów, mówiąc, że „Bóg stworzył narody".

[3]) Ten instynkt (narodowy) nie jest zresztą niczem innem jak tylko mglistą, afektywną jeszcze percepcją istności Narodu, w odróżnieniu od jego jasnej, intelektualnej wizji jako ponad-czasowej istności mającej do zrealizowania w historii pewne określone transcendentne cele. Ta niejasna, afektywna percepcja Narodu jest zresztą przygotowaniem jego intelektualnej i świadomej wizji, instynkt narodowy — przygotowaniem świadomości narodowej, a czyn narodowy— filozofii narodowej.

realizowania swego przeznaczenia moralnego zgodnie z wielkimi transcendentnemi celami świata i historii.

Ze wszystkich narodów naród nasz jest bodaj najbliżej pełnego wejścia w tę fazę, jako że polska doktryna nacjonalistyczna zdaje sobie bodaj najlepiej, za przykładem świętego Augustyna, Bossuet'a i Mickiewicza, sprawę z moralnego charakteru przebiegu procesu dziejowego, której to cechy inne doktryny nacjonalistyczne (hołdujące często ideologii nietzscheańskiej) nie są często w stanie dostrzec, skazując się w ten sposób na błądzenie po manowcach jałowych prób i bolesnych często doświadczeń [4]) i opóźniając chwilę ostatecznego zrealizowania się Królestwa Bożego na ziemi.

IV

Zrealizowanie się Królestwa Bożego na ziemi, Królestwa Miłości jest ostatecznym celem historii. Wartość wszystkich instytucyj i urządzeń prawnych, społecznych i wychowawczych mierzy się ich zdolnością takiego przerobienia natury ludzkiej, by służba dla dobra drugich, dla dobra Całości (t. j. realizowanie boskiego prawa moralnego) stała się służbą płynącą nie z przymusu i nakazu, lecz z największej głębi własnego serca, z najbardziej żarliwego wewnętrznego przekonania.

Najlepszą (w warunkach naszego ziemskiego bytowania) szkołą takiej służby jest Naród. Przez utożsamienie swego najściślejszego związku z grupą narodową, do której należymy i której organiczną, nierozerwalną cząstkę stanowimy, przez podporządkowanie swych osobistych interesów i celów jej interesom i jej celom, przez ofiarę z własnych swobód i z własnych przyjemności, z własnego mienia, a często i z własnego życia wyzbywamy się egoistycznych skłonności naszej natury i przywiązania do dóbr materialnych, uczymy koleżeństwa, służby dla drugich, altruizmu i dochodzącego często aż do bohaterstwa poświęcenia, a przez świadomość (czy chociaż poczucie) Narodu jako istności duchowej obejmującej w sobie wszystkie przeszłe, obecne i przyszłe pokolenia przygotowujemy duszę do wizji zupełnie już z ram czasu i przestrzeni wyzwolonego społeczeństwa, do wizji czystej społeczności duchów — wiecznego Królestwa Chwały Bożej. Naród jest jakby niedoskonałem jeszcze, do warunków ziemskiego bytowania dostosowanem, odbiciem tego idealnego społeczeństwa, pra-wzoru wszystkich społeczeństw. Już poza zmiennością przypadkowych przebiegów zjawisk, ale jeszcze nie w niezmienności bytu samego w sobie, już poza czasem bieżącym, ale jeszcze nie w wieczności, uczestniczący zarówno w stawaniu się świata jak i w niezmienności boskiej essencji, Naród jest, w swej najgłębszej istocie, jakby ogniwem pośredniczącem między poszczególnemi, rozproszonemi ludźmi a boskiem Królestwem Chwały wiecznej, na pół duchowym, na pół-zmysłowym obrazem i imitacją tego Królestwa.

W ten sposób zadaniem Narodu, w jego najgłębszej metafizycznej funkcji i w boskim planie dziejów, jest wychować ludzi, przez kultywowanie w nich ducha wspólnoty i organicznego związku z Całością, ducha miłości i poświęcenia, na przyszłych obywateli Chrystusowego Królestwa Chwały i Łaski. Do Boga, do Królestwa Chwały droga wiedzie przez bezinteresowne, wytrwałe i pełne samozaparcie się służenie swemu Narodowi, przez sumienne spełnianie swych narodowych i patriotycznych obowiązków.

Dla olbrzymiej większości ludzi (wyjąwszy te nieliczne dusze wybrane, które Bóg, w swej niewyczerpalnej Mądrości, do bezpośredniego służenia Sobie powołuje) służba dla Narodu — to jedyny prawdziwie skuteczny środek służenia Bogu i Jego prawu, szkoła najlepsza miłości, ofiarności i wyrzeczenia się, przygotowanie najskuteczniejsze do wejścia do wiecznego nadprzyrodzonego Królestwa Chwały Bożej i uzyskania wiecznego oglądania Boga.

Realizować, w miarę możności, to Królestwo już tu na ziemi, stwarzać warunki umożliwiające rozwój i rozkwit wszystkich najwyższych władz umysłowych człowieka i jego życia nadprzyrodzonego, rozwijać jego zmysł moralny i poczucie szacunku dla innych społeczności narodowych te same zadania realizujących — to najwyższe powołanie i przeznaczenie Narodu, jego misja dziejowa.

Tak pojęta doktryna nacjonalistyczna (jako doktryna realizacji boskiego przeznaczenia Narodów) będzie szkołą moralnego doskonalenia się i oczyszczania, etapem, który przejść muszą stanowiące Ludzkość narody, by osiągnąć swój ostateczny cel — pełną realizację boskiego prawa na ziemi. O jakimkolwiek antagoniźmie między tak pojętą i swemu nadprzyrodzonemu przeznaczeniu podporządkowaną doktryną nacjonalistyczną a nauką Kościoła nie będzie mogło oczywiście być mowy.

Głoszący prymat wartości duchowych i podporządkowanie porządku naturalnego nadprzyrodzonemu porządkowi Łaski, nacjonalizm spirytualistyczny, nacjonalizm chrześcijański (a takim jest w swej istocie nacjonalizm polski) może być tylko prawą ręką Kościoła w jego walce o zdobycie dusz dla Królestwa Chrystusowego, jego najskuteczniejszym pomocnikiem w dziele prawdziwego uchrześcijanienia ludzi.

Fakt, że nie gdzie indziej tylko w Polsce to uświadomienie najściślejszego związku idei narodowej z ideą religijną, idei Narodu z ideą Kościoła znalazło swój najpełniejszy wyraz (zarówno w dziełach naszych wieszczów, jak i w rozprawach naszych polityków) może napawać nas dumą i pozwala żywić jak najlepsze nadzieje co do roli przeznaczonej naszemu krajowi przez Opatrzność w przyszłem kształtowaniu się stosunków świata. Przed polską myślą, przed polskim czynem zdają się otwierać niezmierzone wprost horyzonty z wizją Królestwa Chwały jako ostatecznego celu na najwyższym dostrzegalnym szczycie.

STANISŁAW CZAJKOWSKI

[4]) Jakże bolesnem i tragicznem w skutkach doświadczeniem jest dla wielkiego narodu niemieckiego ten tragiczny konflikt między niewyrosłą jeszcze z fazy predominacji instynktu jego doktryną nacjonalistyczną (w której do zdrowych prawd instynktu narodowego mieszają się noszące w sobie zaród przyszłego rozstroju elementy nietzscheańskie, czy wręcz pogańskie) a doktryną Wiecznej Prawdy uosobionej w nauce Kościoła (w jakże szczęśliwym położeniu my się znajdujemy, skoro między naszą idącą śladami świętego Augustyna, Bossueta i Mickiewicza myślą nacjonalistyczną a nauką Kościoła nie ma nawet mowy o możliwości podobnego konfliktu!).

O PAWLE WŁODKOWICU

JAKO tom 11 bibioteki Archidiecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej w Warszawie ukazała się przed kilkoma tygodniami książeczka Andrzeja Niesiołowskiego p. t. „Paweł Włodkowic na tle dyskusyj politycznych XV w." [1]) Książka ta jest cennem uzupełnieniem niektórych tez i poglądów, wygłaszanych przez jej autora przed rokiem w zażartej dyskusji o nacjonalizmie, totalizmie i pacyfizmie.

Nie mam zamiaru powracać tutaj do tej przebrzmiałej i dość mocno, a w każdym razie autorytatywnie, przeciętej dyskusji. Natomiast — nie bez pewnej przyjemności — zajmę się osobą Pawła Włodkowica z Brudzewa (czy też, jak chce Niesiołowski, z Brudzenia). Postać Włodkowica zainteresować może każdego. W momencie dla Polski wyjątkowo ciężkiem, w parę zaledwie lat po zwycięskiej bitwie pod Grunwaldem, stanęliśmy wobec możliwości, że wszystkie nasze triumfy, zarówno orężne jak i moralne zostaną unicestwione. Zręczne intrygi Krzyżaków obróciły opinię zachodnio-europejską przeciwko Polsce. Zakon przed tem zyskał sobie dwóch wielkich obrońców w osobach Henryka V angielskiego, oraz Zygmunta Luksemburga, króla Niemiec i Węgier. (a niedługo także i Czech), pretendenta do korony cesarskiej.

Sytuację polityczną gmatwały jeszcze boleśnie przeżywane przez świat chrześcijański kłopoty o charakterze religijnym. Obok papieża Grzegorza XII, istniało jednocześnie dwóch antypapieży Benedykt XIII, rezydujący w Avignon i Jan XXIII. Ten ostatni wybrany został przez sobór w Pizie — co sprawiło, że mimo nieodpowiedniego życia, miał może najwięcej zwolenników i najwięcej krajów (m. i. Polska) podlegało jego obediencji.

Powszechna opinia domagała się uporządkowania wewnętrznego życia Kościoła — to też daleko idących reform oczekiwano od mającego się zebrać soboru w Konstancji. Opinia ta wywołana była nie tylko gorliwością o dobro Kościoła, ale także obawą przed zalewem tureckim. Bajazet szedł jak burza przez Bałkany, a cała Europa pamiętała dobrze o klęsce, jaką zadał pod Nikopolis wojskom krzyżowym, zagradzającym mu drogę pod wodzą króla Zygmunta.

Były to więc czasy dużego zamętu, lecz też i dużej jednomyślności. Epoka ta stanowi ciekawą kartę dziejów. Sredniowiecze dogorywało, nadchodziło zaś odrodzenie, przynosząc swoje, rewolucyjne poglądy i kładąc kres teokracji wieków poprzednich. Niewątpliwie wiek XV i wiek XIX mają wiele cech podobnych. Humanizm przypominał pod wieloma względami pozytywizm i racjonalizm. Wraz ze średniowieczem zamierało poczucie obowiązku służby idei — tak silnie wyrażone właśnie w krucjatach, czy ruchach zakonnych — a na jego miejscu wyrastał zmysł „wielkiej polityki", polityki, która odtąd naginać będzie wszystkie najszlachetniejsze odruchy ludzkie do kanonu „interesu". Pojęcie „dobra" zastąpiło bowiem pojęcie „interesu", stając się — w wielu wypadkach — jedynem kryterium postępowania ludzi i narodów.

Jeżeli na zachodzie Europy nowe poglądy wyrastały niejako wprost z gleby, a takie postaci jak Medyceusze, Borgiowie, Buonacorsi, czy Machiavelli nie wydawały się współczesnym czemś niepojętym, o tyle ziarno nowych pojęć rzucone na mocno jeszcze przesiąkniętą średniowieczem glebę Słowiańszczyzny wyrastało kłosem dość oryginalnym. Ten sam efekt, jaki ostatnio wywołał materializm i antropocentryzm marksizmu w Rosji, miał wcześniej miejsce w Czechach, w dobie husytyzmu. Splot bardzo materialistycznach dążeń z idealną, niemal mistyczną postawą wobec życia, stał się zapłonem krwawej rewolucji. Człowiek średniowiecza nie jest straszny gdy walczy o swoje ideały. Wtedy wyrasta na Godfryda, Tankreda, Chrobrego, Ludwika, Henryka czy Joannę d'Arc. Ale człowiek żyjący duchem średniowiecza staje się szaleńcem, gdy walczy o chleb i o władzę. Nagłe przejście od średniowiecza w dobę odrodzenia nie dotknęło swem piętnem wyłącznie Husa i jego zwolenników. Podobne nastroje nurtowały także społeczeństwo polskie, które jednak strzegło od wybuchu to, że nie było zamknięte jak korkiem, niemczyzną — fakt, który miał miejsce w Czechach. Związki ówczesne Czech i Polski były bardzo bliskie. W Pradze studiowali: Ciołek, Stanisław ze Skalmierza, sam Włodkowic, Maciej z Krakowa, Maciej z Koła, Jakub z Katowic, Mikołaj z Pielgrzymowa, Paweł z Raciąża i inni. Studia były ułatwione gdyż w tym czasie język polski nie różnił się prawie od języka czeskiego (teka prof. A. Prochaski). Odwrotnie liczni rycerze czescy służyli w armii polskiej, biorąc udział w bitwie pod Grunwaldem, jak np. sam Żyżka, Pikny, Jaśko Sokół, Zygmunt z Rdowa, Hińcza, Jan Zolawa.

Od 1411 r. istniało w Pradze *Collegium Polonorum*. Liczni Polacy otaczali Husa, który zawsze zresztą manifestował swoje przywiązanie do Polski, a z Jagiełłą utrzymywał stałą korespondencję. Gdy VI. XII. 1414 Hus został zamknięty u Dominikanów, posłowie Jagiełły (Zawisza Czarny z Garbowa, Janusz z Tuliszkowa, Boruta, Donin, Balicki) złożyli oficjalny protest w tej sprawie, zaś 1.VI.1415 żądają od soboru w Konstancji, aby wysłuchał obrony Husa. I potem cała akcja Zygmunta Korybutowica, — który przecież w Uniczowie zaprzysiągł na cztery artykuły praskie — zdradza wielką sympatię dla rewolucji czeskiej.

Na tem tle wyraźnie zarysowuje się postać Pawła Włodkowica. Wychowanek akademii praskiej, rektor akademii krakowskiej (a więc niewątpliwie „stronnik królewski" w zatargu między Jagiełłą a duchowieństwem o dobra kościelne i zakonne) usposobieniem i przekonaniami musiał zbliżać się do reformatorów czeskich.

Zwrócę tu uwagę na inną książkę, która się ukazała latem b. r. Jest to praca Józefa Skoczka „Stosunki kulturalne Polski z zachodem w XV

---

[1]) Andrzej Niesiołowski „Paweł Włodkowic na tle dyskusyj politycznych XV w." Str. 31. Nakł. Arch. Inst. Akcji Katol. Warszawa 1938 r.

w." [2]) Otóż, aczkolwiek stosunek Skoczka do postaci Pawła Włodkowica jest równie entuzjastyczny jak i Niesiołowskiego, to jednak powód tego entuzjazmu wydaje się tu zgoła inny. Skoczek stwierdza, że Włodkowic okazał się „godnym reprezentantem Polski wobec europejskiej opinii", ponieważ jego dzieło *„De annatis"* — „taranem uderza w dotychczasowy stan rzeczy i stanowisko zajmuje opozycyjne wobec polityk finansowej papiestwa". Natomiast Niesiołowski zbywa czterema linijkami traktat *„De annatis"*, przenosząc cały ciężar zagadnienia na sprawę dysputy z Falkenbergiem.

Odrębny jest także stosunek obu autorów do przyjaciela Włodkowica, nominata poznańskiego Jędrzeja Laskarego z Gosławic. Niesiołowski, mówi o nim z pełnem uznaniem jako o tym, który miał „odegrać wybitną rolę w wewnętrznych sprawach Kościoła" i który umierał „nazwany świętym biskupem poznańskim", natomiast Skoczek podkreśla z naciskiem, że to Laskary „ogłasza skodyfikowaną, skrajną naukę koncyliaryzmu", „cieszy się wśród kardynałów opinią rewolucjonisty" a był „zwany na soborze wrogiem rzymskiego Kościoła".

Trudno przeczyć, że życie Kościoła w tym czasie domagało się reformy, ale rzecz prosta, iż reforma w duchu Husa sytuacji by nie poprawiła. Wszyscy uczestnicy soboru w Konstancji nie byli warci jednej Katarzyny Sieneńskiej, wszystkich ich podgryzał od dołu robak epoki. Skarlały wielkie porywy, wszystkich interesowała tylko wszechwładna polityka. Przyszedł na świat Machiavelli, m u s i a ł więc być spalony ostatni rycerz średniowiecza — Joanna d'Arc...

Paweł Włodkowic należy jednak tylko w połowie do nowej epoki. W nim jednak — w tym człowieku średniowiecza ogarniętym obcą dla siebie falą — przebija się poprzez racjonalizm i politykierstwo kult dla heroizmu i wielkości. I ten to kult sprawił, że Paweł musiał wystąpić przeciwko krzyżakom.

Krzyżacy byli odpadkiem gnilnym zamierającej epoki. Gdy prawdziwe bohaterstwo wyszczerbi się i połamie w walkach, wydobywają się na czoło męty pozafrontowe i one to noszą dumnie pióropusz heroiczny poległych towarzyszów. Tak było zawsze, tak jest i dzisiaj... I świat woli bohaterów pokojowych od bohaterów walczących, bije brawo taniemu efektowi, szuka zaś dziury na całem, gdy ma do czynienia z prawdziwą wielkością. Świat nie lubi wielkości, lubi za to skabotyniałą, upozorowaną małość, ku której łatwo jest sięgać.

Idea krucjat nie mogła jeszcze zamrzeć. Wprawdzie inaczej teraz wojny krzyżowe wyglądały. Pisze Libelt o krucjacie, którą starł Bajazet pod Nikopolis: „Była to krucjata już nowszych czasów z wszelkiemi wypadkami rycerstwa połączona. Stołowe srebra i kuchnie prowadzono na wozach; liczne statki naładowane najwyborniejszemi winami spływały po Dunaju, a w obozie był cały seraj kobiet i dziewcząt. Można też było przewidzieć koniec takiej wyprawy". Ale krzyżacy łudzili Europę, że im nie wolno opuszczać stanowiska i woleli mieć sławę gromicieli pół-chrześcijańskich Litwinów czy Żmudzinów niż ciągnąć na prawdziwego nieprzyjaciela.

— Poco więc istnieją? — zapytał wobec soboru Władkowic. Są zakonem a posiadają ziemię i inne dobra, chrześcijaństwo jest zagrożone przez wroga a oni walczą z chrześcijańską Polską. My bronimy wiary! — wołał wielki mistrz, zaś Falkenberg dopowiadał z boku: „Jagiełło jest poganinem".

Włodkowica zraniono do żywego. Opadły z niego na chwilę dostojność i umiar humanisty. Teraz to on wypowiadał się za surowym wymiarem kary: spaliliśmy Husa, spalmy krzyżaków! Nigdy rycerzom krzyżowym nie groził tak blisko los Templariuszów. Spalmy ich — grzmiał Włodkowic — bo nazywają mordy i rabunki wojną. Ideał świętej wojny jest tak wielki, tak czysty i niedościgły, że kto się podeń podszywając zbiera tylko doczesne laury, ten jest poprostu heretykiem!

Gdy to mówił Włodkowic był Polakiem i człowiekiem średniowiecza. A jako Polak pojął, że idea krucjat w Polsce nie zamarła i nie zamrze. Wtedy także nie myślał o cennych zbliżeniach i korzystnych układach...

Potem wprawdzie w sposób zbyt już uczony splątał swoje wywody. Licho wie po co wywlókł sprawę żydowską i dał się poznać jako przyjaciel żydów. (Może jako rycerz z temperamentu uznawał tylko wroga atakującego od czoła). Krzyżakom nic zresztą nie zrobił, tyle że Falkenberga za jego przyczyną Marcin V kazał zamknąć.

Tem niemniej jest postacią ciekawą a dla epoki w której żył bardzo charakterystyczną. Dobrze się więc stało, że przypomniał o nim czytelnikowi polskiemu Niesiołowski, aczkolwiek jego szkicowi można zarzucić zbyt niedokładne zrozumienie epoki. Niesiołowski robi Włodkowica takim, jakim on chciałby go widzieć: nie człowieka z doby wojen i grozy, ale pełnego pacyfizmu dyskutanta, umieszczającego swe artykuły w czasopismach.

Natomiast warto zwrócić baczniejszą uwagę na książkę Skoczka. Rozmaite już się rzeczy wylęgały pod egidą Państ. Wydawnictwa Książek Szkolnych we Lwowie (redakcja p. Hartleba). Z tej serii mamy nowy kwiatek. Dowiadujemy się zeń, że wielkość Kallimacha polegała na tem, iż „umiał wznosić się ponad lokalne nienawiści i rasowe niechęci" i „patronował żydom w chwilach dla nich bardzo ciężkich". Podobnie o Włodkowicu, że najcharakterystyczniejszym rysem jego ducha było „stanowisko ...przepojone rzadkim humanitaryzmem, stwierdzające z całym naciskiem, że wypędzenie żydów przez chrześcijan jest bezprawiem; owszem — czytamy w traktacie — należy żydów znosić bo przez ich zakon prawdę i wiarę naszą stwierdzamy". Ten entuzjazm dla obrońców żydostwa wydaje się nieco podejrzany. Niepokojący jest również podziw dla doktryny koncyliaryzmu, o której autor nie uważa za słuszne zaznaczyć, iż chodzi tu o zasadę błędną i odrzuconą.

JAN DOBRACZYŃSKI

[2]) Józef Skoczek „Stosunki kulturalne Polski z zachodem w XV w.". Str. 87. Wyd. Państw. Wyd. Książek Szkolnych, Lwów 1938.

NA WIDOWNI

Żeby prasa nie przeszkadzała. — Kaftan bezpieczeństwa. — Dyskusja prasowa o braku zaufania, zaskakiwaniu i gorzkiej herbatce. — Czy prasa jest funkcją tylko polityczną.—Rola druku w dziejach cywilizacji.— Prasa i odrodzenie Polski. — Na rumaku czy na koniu wypchanym?

LISTOPAD jest miesiącem ponurym. Nie tylko że opadają listki młodości, lecz że tak ciemno, jakbyś w tunel wchodził. I to nawet wtedy, gdy niema wyborów, ani ofensywy na prasę, a cóż dopiero gdy człowiek jest dziennikarzem i słyszy w tunelu podzwanianie szyn, że coś na niego leci...

Ni stąd ni zowąd znalazła się na torze pilnych rozstrzygnięć sprawa prasy. Mignęła błyskawicznie, ale dotąd jeszcze słychać trzask i echa. Mam przed sobą cały stos głosów prasy, jakże spóźnionych i zmarnowanych.

Nie mam zamiaru wdawać się w *meritum* dekretu prasowego jako prawa i zabiegu politycznego. Wiele krytycznych uwag wypowiedziała prasa codzienna, więcej mi zależy na tem, co w podłożu całej akcji wyczułem, a co już jest zagadnieniem obyczaju i kultury. Mianowicie uderzył mnie sposób brania się do sprawy prasowcj taki, jakby to była dziedzina zajęć zaledwie tolerowanych. Idzie coś na prasę trybem karnym, jakby o niej miał coś do powiedzenia tylko prokurator i organ bezpieczeństwa publicznego. Coś w rodzaju spelunek nocnych. Słusznie pisze o tem „Kur. Warsz.“:

„Zamierzone prawo prasowe jest dziełem ministerium sprawiedliwości i w szczególności przedstawicieli urzędu prokuratorskiego. Tę *marque de fabrique* nosi ono na sobie bez możności pomyłki. Wolne miejsce zajmują w nim przepisy o przestępstwach i karach.

A jednak można, zdaje się, upierać się mocno w twierdzeniu, że w dziennikarstwie jest praca dziennikarza zajęciem i zjawiskiem głównym, społecznie ważnym i otoczonym prawidłowo opieką prawa, a zawsze ważne dla państwa czynności prokuratora są w tej dziedzinie zajęciem i zjawiskiem jedynie pochodnym“.

Wogóle charakterystyczna cecha naszych czasów—nieufność w stosunku do społeczeństwa—przybiera wobec prasy charakter walki obronnej. Traktuje się ją jako proceder przydatny, o ile jest zetatyzowany, ale poza tem dający się jedynie tolerować przy bardzo ścisłej kontroli policyjnej. Ten stosunek nieufności, tak charakterystyczny w czasach przesileń politycznych, był przedmiotem rozważań w prasie niezależnej. Z dyskusii tej pozostał osad głębokiego rozgoryczenia. Nietylko z powodu herbatki u p. Premiera, która była gorzka, ale głównie z powodu zaskoczenia, wywołującego zdziwienie. Skąd się wzięła—pytano — tak nagła konieczność nakładania kaftana bezpieczeństwa?

— — — — — — — — — — — — — — —

Przepisy prasowe ze względu na naturę przedmiotu mogą mieć wartość, jeżeli są ustalone w porozumieniu ze znawcami tych skomplikowanych funkcyj życia społecznego, którym służy prasa. Są to funkcje natury cywilizacyjnej. Gdy je traktujemy jedynie ze stanowiska użyteczności, jaką prasa przedstawia w dziedzinie posług politycznych, zahamować możemy rozwój całej instytucji i osłabić wogóle tętno życia społecznego. Kwestia prasowa dla tego jest klasycznym tematem dla parlamentu.

Dzisiejsze pokolenie w Polsce odznacza się skłonnością do uproszczania zjawisk. W młodości zaskoczyły je burzliwe czasy wojny, nie miało czasu się kształcić, od dzieciństwa raczej strajkowało, ćwiczyło się—fizycznie, a w sprawach życia pozytywnego zagustowało w mechanicznem rozcinaniu zjawisk wzorem Aleksandra Macedońskiego. Dyskusja parlamentarna byłaby dla wielu ludzi bardzo pożyteczna. Może w jakiejś komisii przeczytanoby sobie to i owo z socjologii, przypomnianoby dzieje prasy polskiej z czasów, kiedy nie było państwa polskiego, któreby się prasą opiekowało, ale owszem kiedy obce państwa robiły wysiłki, aby zepsuć funkcjonowanie polskiej myśli społecznej. Prasa w Warszawie czy w Poznaniu nie mogła wyrażać myśli politycznej, ale że świadczyła o życiu ducha polskiego, że utrzymywała więź duchową między jednostkami i niepozwoliła zastygnąć cywilizacji polskiej, przez to samo spełniła chlubnie wielkie zadanie dziejowe. Ona była ogniskiem dla ludzi myślących i piszących, a ci ludzie, idąc wgłąb duszy polskiej, sprawowali jej rządy i kodyfikowali myśl społeczną wiecznej trwałości.

Możeby w komisji sejmowej znawcy tej rzeczy odczytali jaki rozdział „Nauki o cywilizacji” Erazma Majewskiego (Warsz. 1907). Znakomity ten myśliciel uczył współczesnych rozróżniania, że społeczeństwo ludzkie jest subtelniejszym tworem psychicznym niż jednostka, a to dla tego, że żyje wymianą mózgową z innymi przy pomocy mowy, pisma, druku. Życie cywilizacyjne jest czemś więcej niż sumą wysiłku psychicznego jednostek, działa bowiem nad nimi nadorganiczna siła twórcza myśli w wymianie społecznej. Uczył przeto, że co innego jest społeczeństwo, snujące z siebie cywilizację, a co innego taki zespół jak stadnina z ogierem na czele.

Majewski pisał o znaczeniu słowa drukowanego:

„Mowa żywa cudów dokazała, ale przyszłość kryła większe cuda. Społeczeństwa tylko mówiące były drobne przez długie czasy, bo nie mogły przekraczać pewnej miary. Niektóre dopiero odłamy ludzkości, znajdujące się w szczególnie dogodnych warunkach bytu społecznego, wzniosły się rychło do nowego, wielkiego etapu w rozwoju społeczeństw.

Pismo poprowadziło rychło osobniki piszące i czytające, a przez nie i ich społeczeństwa, o wiele dalej niż mowa. Rzuciło ono drugą nieprzebytą przepaść między człowieka, a świat zwierzęcy.

Człowiek piszący stał się jestestwem o wiele potężniejszem psychicznie od ludzi mówiących. On wytworzył przedmioty mówiące. On przelał najbardziej społeczny pierwiastek, bo mowę, mogącą udzielać innym myśli, na przedmioty nieożywione. Gdzie sam nie mógł dotrzeć, tam posłał papirus, albo deszczułkę, albo tabliczkę nawoskowaną. Przezeń kamienie mówią!

I znowu, krocząc szybko po tym szerokim gościńcu, jedynym w świecie i dwakroć niedostępnym dla zwierząt, człowiek społeczny wzniósł się na jeszcze wyższy szczebel—jestestwa drukującego swe myśli. Nie uśmiechaj się, czytelniku, zrodzony w epoce druku, i nie lekceważ tego rozgraniczenia. W bycie społecznym wielki to przewrót i wielkie zjawisko.

Człowiek, przyoblekający myśl swoją w postać znaczków, pomnożonych mechanicznie, przemawia w jednej chwili do tysięcy ludzi czytających, rozproszonych bodaj po całej ziemi. Gdyby miał głos tysiąckroć tęższy od grzmotu, nie osiągnąłby nawet cząstki tych wyników. Ale on przemawia nie tylko w jednej chwili, t. j. wówczas, gdy przemawia, i nie tylko do żyjących.

On śmierć samą zwyciężył. On grzmi ciągle przez lata i wieki. Przemawia bezpośrednio do tych nawet, którzy się jeszcze nie narodzili! On myśl swoją uczynił dwakroć nieśmiertelną. Naprzód — nie znika ona w pierwotnej swej czystości i dostaje się niezmieniona do dalszych pokoleń ludzi czytających; powtóre — kojarzy się z obcemi myślami i w tysiącznych kombinacjach promieniuje coraz różnostronniej i szerzej, nie znając granic w czasie ani przestrzeni.

Przytoczyłem ten moment z dziejów cywilizacji, aby uprzytomnić jak poważne zagadnienia życia społecznego kryją się w głębi pod konstytucyjnemi zasadami wolności słowa, w których przywykliśmy widzieć jedynie postulat zdrowia politycznego. Od niesubtelnego rozwiązywania spraw w tej dziedzinie chorzeć może całe życie społeczne.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Co skierowało myśl naukową Majewskiego do tego wnętrza społecznego? Niepokój patrioty i ciekawość,—czem się trzyma życie zbiorowe, nie mające wiązań politycznych w sklepieniu? Znam tę troskę, bo sam jako dziennikarz, nie znając jeszcze dzieła Majewskiego, doszukiwałem się tych praw życia w luźnych rozprawkach, które potem skleiłem w książkę traktującą o życiu cywilizacji i jej katastrofach. Widziałem groźbę tych katastrof w zapoznawaniu praw wymiany duchowej, odpowiadającej krążeniu krwi w organizmie.

Myśmy w swem pokoleniu wszyscy niemal brali się do wielkiej pracy narodowej jako dziennikarze. Prasa była dźwignią życia kulturalnego i politycznego. Publicystą był, kto zbierał w system myśli nowoczesnego Polaka i dorabiał nadbudowę polityczną nad zagrożoną cywilizacją.

Ten sam duch w różnych dozach i gatunkach, ale zawsze patriotyczny, czekający na odzyskanie niepodległości, ożywiał zawsze prasę polską w jej wydatniejszych pracownikach i jednostkach wydawniczych.

Polska niepodległa odziedziczyła ją z przekazu wieku XIX karną i lojalną nie do tyla jednak, by się zrzekać miała swoich obowiązków służenia prawdzie wewnętrznej narodu.

Kierowanie sterem państwowym narodu jest rzeczą trudną. Ułatwić je może wyczucie rytmu duszy społeczeństwa i spożytkowanie jego żywych sił. Bodaj głównem zadaniem polityki wewnętrznej jest umiejętne gospodarowanie temi siłami przy dbaniu o ich rozrost i rozwój. Krępowanie tych sił, aby były drętwe i nie sprawiały kłopotu, może być przydatne dla jakichś doraźnych celów praktycznych, ale to nie jest gospodarka zgodna z interesami cywilizacji. Przytem jest coś niewybrednego w upodobaniach, gdy się konia żywego, dla tego że może ponieść, zamienia na wypchane w kształt konia drewniane pudło. Co innego czuć pod sobą rumaka, co innego bujać drewnianego konia swoim ciężarem.

W ten sposób daleko się nie zajedzie.

ZYGMUNT WASILEWSKI

NAUKA I LITERATURA

PAMIĘCI ALEKS. JABŁONOWSKIEGO

(1829—1913)

W TYM roku minęło 25 lat od śmierci znakomitego historyka Aleksandra Jabłonowskiego. Tow. Naukowe warszawskie na uroczystem posiedzeniu publicznem uczciło pamięć Jabłonowskiego, jako założyciela i pierwszego prezesa (od r. 1907) Towarzystwa. Dajemy o tem notatkę poniżej. Tutaj, pragnąc wskrzesić tę postać szlachetną taką, jak ją widziano przed 25 laty, podajemy wzmiankę o śmierci z lwowskiego „Słowa Polskiego" umieszczoną na czele wydania porannego w dn. 24 sierpnia 1913. Oto jej brzmienie:

*

„Nadeszła z Warszawy wieść żałobna o śmierci twórcy Towarzystwa Naukowego, Aleksandra Jabłonowskiego. Wiadomość o śmierci starca, który zdawał się być w żywotności swojej niepokonany. Zdawało się nam, wychowanym od dzieciństwa niemal w czci dla tego nazwiska, a później oswojonym z jego posągowością, że bez niego nie poznalibyśmy fizjognomii naszej duchowej współczesności — tak głębokim w niej rysem była jego osobistość.

Człowiek istotnie posągowy. Jak wyłuskany ze zbroi rycerz średniowieczny — wyniosły, rozrośnięty, ascetycznie suchy, z głową wyrazistą, taką, która niema podobnych, z zarostem jasnym, czerwonawym; malarz, który ją zobaczył, pragnął ją portretować (jest słynny portret Stan. Lenca z przed lat 12). Młodzież, wiedząc o nim, jako o historyku kresów ruskich, kojarzyła w wyobraźni jego postać z Mohortem Pola.

Miał w sobie istotnie ten rys strażnika granic, rycerza Rzeczypospolitej, niosącego cywilizację na wschód z miłością dla bratniego ludu i z wiarą w dobrodziejstwo zjednoczenia politycznego pod sztandarem Polski.

Szła za ś. p. Jabłonowskim atmosfera kresów, zaduma wielkich przestrzeni i czasów. Gdy się z nim mówiło, widziało się w jego oczach ziemie nieobjęte, ludzi daleko sięgających wpływami i pamięcią. Mówił jak rapsod z tacytowską prostotą. Znał osobiście całą Polskę na Ukrainie, Podolu i Wołyniu; jako historyk, przeszłość tych ziem z archiwów dopisywał, a mapy ich z pamięci — zda się — odtwarzał.

Przez ś. p. Jabłonowskiego Warszawa komunikowała się z temi ziemiami. Jego to stosunkom i wpływom zawdzięcza ona w latach ostatnich, że Józef hr. Potocki z Antonin zajął się losem Tow. Naukowego, dał fundusz na gmach Tow. i zostać chciał jego prezesem. Dzięki tym stosunkom mógł wydać wespół z ś. p. A. Pawińskim całą bibliotekę materiałów do dziejów Rzeczypospolitej. Na jego słowo złożono fundusze, jakie były potrzebne, na któreby się nie zdobyła tak łatwo Akademia Umiejętności.

Schyłek życia rozjaśniony miał z powodu powstania Tow. Naukowego, które się stało spadkobiercą tradycji Staszycowskiego Tow. Przyjaciół Nauk. Pomimo sędziwego wieku wiele sił i czasu instytucji tej poświęcił, jako wiceprezes i przewodniczący sekcji historycznej.

Człowiek niespożyty, wielkiej pracy, surowych obyczajów, świecił przykładem, a robotom i środowisku dodawał dostojeństwa. Wyrozumiały dla ludzi, sobie nie ustępował; z prostotą spartańską łączył pańskość wysokiej kultury, — a z twardością natury — tkliwość serca, z temperamentem gorącym — spokój gestu.

Zdrowie miał żelazne. Przed kilku laty, wracając z Kijowa, na dworcu w Brześciu upadł i złamał w biodrze nogę. O własnych siłach wrócił starzec do Warszawy i rychło wyzdrowiawszy, wziął się do pracy ruchliwej wówczas, bo połączonej z zabiegami koło zakładanego Tow. Naukowego.

Od lat dwudziestu paru mieszkał, nie mając własnej rodziny, z synowcem swoim, znanym chlubnie krytykiem i b. posłem do Dumy, Władysławem Jabłonowskim. Tutaj, otoczony miłością pp. Jabłonowskich i ich dzieci, do których jak piastun się przywiązał, miał swoje ognisko i pracownię, tutaj spoczął na śmiertelnem wezgłowiu.

Można rzec o nim, jak o Przecławie Lanckorońskim śpiewała ukraińska duma Zaleskiego: zeszedł ze świata Lach serdeczny... „Żal się Boże! Step i morze obiegliśmy z nim, grody dawne, kraje sławne..."

Cześć na dobie, chwała Tobie, chwała póki nas!
Hej, serdeczny, pokój wieczny — w niepożyty czas!

Z. W.

MICKIEWICZ W LITERATURZE I PRĄDACH UMYSŁOWYCH WŁOSKIEGO „RISSORGIMENTO"

W DNIU 22-im listopada; w Instytucie Kultury Włoskiej (*„Instituto di Cultura italiana in Polonia"*) odbył się odczyt dr. Giovannį Mavera, profesora literatury polskiej na Uniwersytecie w Rzymie, na temat: „Mickiewicz w literatnrze i prądach umysłowych włoskiego „Risorgimenta". Chodziło tu przedewszystkiem o wpływ „Ksiąg Narodu i Pielgrzymstwa polskiego" Mickiewicza, na wybitniejsze umysły włoskie z epoki „Risorgimenta". „Księgi Narodu i Pielgrzymstwa polskiego" dostały się do Włoch w 1834 r. w francuskim przekładzie Montalembert'a, i wśród patriotów włoskich znalazły entuzjastyczne przyjęcie. Pierwszy zachwycił się niemi Giuseppe Mazzini; wielki bojownik niepodległości włoskiej, który w listach do matki oraz do przyjaciół swoich zwracał uwagę na ideową doniosłość utworu i nazywał Mickiewicza nie tylko największym poetą epoki i twórcą poezji narodowej, lecz także prorokiem i pocieszycielem. Głos Mazzini'ego odbił się szerokiem echem w patriotycznem społeczeństwie Włoch ówczesnych, — „Księgi Narodu i Pielgrzymstwa" pozyskały licznych wielbicieli wśród pisarzy i polityków (dość tu wspomnieć takich jak: Nicolo Tommases, Melegari, Kamil Cavour i w. innych), którzy w Mickiewiczu uznali wieszcza przyszłej, wolnej ludzkości.

Wprawdzie później zaznaczały się niejakie różnice pomiędzy Mickiewiczem a Mazzinim, który zarzucał wielbionemu poecie jego katolickie i monarchiczne ideały, jednakże ta przejściowa ich niezgodność została wyrównana po spotkaniu się poety z patriotą włoskim 1848 r. w Mediolanie.

W tym właśnie czasie — w epoce tworzenia polskiego legionu — kult Mickiewicza we Włoszech osiągnął swój punkt szczytowy. Zastanawiając się nad tym wstrząsem wywołanym utworem polskiego poety w duszach Włochów z doby „Risorgimento", prof. Maver doszedł do wniosku, iż stało się to wskutek tego, że w „Księgach" Mickiewicza odnaleźli oni własne uczucia, dążenia, wiarę i nadzieję, ujrzeli wcielenie własnej ideologii. O wspólnem źródle tej ideologii wspomniał znakomity prelegent, kończąc swój piękny odczyt, za który wdzięczni słuchacze dziękowali mu gorącemi oklaskami, — ale już nie miał czasu na wszechstronniejsze oświetlenie tego zagadnienia. Zresztą są to rzeczy już znane naszym badaczom literatury. Oto „Księgi Narodu i Pielgrzymstwa polskiego" były poetyckiem, zwięzłem ujęciem głównych zasad ideologii „węglarskiej", (karbonarskiej), czem była przeniknięta większość emigracji polskiej w Paryżu z 1831 roku, w której atmosferze przebywał Mickiewicz i jej wyznanie wiary podzielał. Nic dziwnego, że tego rodzaju wspólność ideologiczną Mazzini, bez trudu wyczuł w utworze polskiego poety, gdyż to, co tam znalazł, było oddawna chlebem powszednim jego tęsknot, dążeń oraz nadziei.

Prócz tego, jak to widać z krytyk literackich Mazzini'ego, (p. *„Scritti letterari"* tom II-gi), dla niego romantyzm Byrona i Goethe'go oraz ten, co z nich powstał, był już prądem wyczerpanym, pozbawionym żywotności, pierwiastków prawdziwie twórczycb. „Cała ich literatura — twierdził między innemi — była niczem innem jak tylko ostatnią formułą epoki, co jednostkę postawiła ponad wszystkiem". (p. *„Prefazione di un periodico"*).

Od takiej literatury nie oczekiwał Mazzini impulsów i wskazań, wiodących człowieka i narody ku świetlanej przyszłości; pragnął i tęsknił do innych objawień literackich i znalazł je dopiero, gdy poznał „Księgi" Mickiewicza. Ujrzał w nim poetę, „który nie klęka przed jednostką i z jej uwielbienia nie czyni jedynego źródła poezji."

Ten wzgląd, zarówno jak i wspólna ideologia „węglarska", zadecydował o stosunku Mazzini'ego — i umysłów jemu pokrewnych we Włoszech — do ducha twórczości Mickiewicza. W. J.

ZE ŚWIATA NAUKOWEGO

W d. 25 listopada odbyło się doroczne uroczyste zebranie Warszawskiego Towarzystwa naukowego (32-e).

Zagaił je prezes, prof. Wacław Sierpiński, witając zebranych i przypominając, że przed kilku miesiącami minęła 25-ta rocznica śmierci pierwszego prezesa Tow., Aleksandra Jabłonowskiego, który kierując przez pierwsze 6 lat istnienia Towarzystwem Naukowem, był godnym następcą trzech prezesów Tow. Przyjaciół Nank — Albertrandiego, Staszica i Niemcewicza.

Sekretarz generalny Tow., prof. Stefan Mazurkiewicz, odczytał sprawozdanie z czynności Tow. w r. 1937/38, na początku składając hołd zmarłym w okresie sprawozdawczym członkom Tow. Zmarli: Maks. Ros, Stefan Czarnowski, Wład. Grabski, Leon Piniński, Stefan Drzewiecki, Kaz. Wóycicki, Jan Sosnowski, Stan. Szober, Marian Zdziechowski.

Prof. Mazurkiewicz wymienił monumentalne prace, kontynuowane w Tow. jak: bibliografię historii polskiej nowożytnej, bibliografię polską (za lata 1901—1925), wspomniał o niezmiernie cennej nowej placówce naukowej, o jaką wzbogacił się w r. ub. Instytut im. Nenckiego, a mianowicie o Poleskiej Stacji Biologicznej, badaniach w terenie zakładów antropologii i etnologii, pracach nad klimatem polskich wybrzeży, prowadzonych w gabinecie aktynometrycznym, — a wreszcie wyliczył pokaźną ilość prac naukowych, ogłoszonych przez kierowników i współpracowników poszczególnych zakładów naukowych.

Na zakończenie jen. sekretarz P. Akad. Umiej., prof. Stanisław Kutrzeba wygłosił wykład p. t. „Wojsko i społeczeństwo w prawach dawnej Rzplitej polskiej".

Podajemy listę nowych członków Tow. Naukowego:

Na wydziale 1-ym na członków zwyczajnych miejscowych wybrani zostali: Władysław Jabłonowski, dr. Stefan Wierczyński — dyr. biblioteki Nar. w Warszawie.

Członkowie korespondenci: dr. Mieczysław Brahmer — prof. n. historii literatury włoskiej U. J. P., Jan Fabre — wicedyrektor Instytutu Fran. w Warszawie. Jan Michalski — badacz hist. literatury i dydaktyki, Heuryk Galle — krytyk liter., publicysta, nauczyciel. — Na wydziale 2-im w sekcji nauk prawniczych i ekonomicznych członkiem zwyczajnym mianowany dr. Józef Rafacz, członkami korespondentami: Konstanty Krzeczkowski — prof. polityki społ. i komun. S. G. H., dr. Henri de Montfort.

*

W uniwersytecie warszawskim rozpoczął wykłady znany krytyk literacki, ostatnio dyrektor biblioteki uniwersyteckiej, Wacław Borowy. Powołany na katedrę historii literatury polskiej po śp. Józefie Ujejskim, wykładać będzie równolegle z prof. Julianem Krzyżanowskim. Wykład inauguracyjny Borowego, poświęcony zasadom badania naukowego literatury, miał charakter programowy.

Z TEATRU

BARBARA BOW

KIEROWNICY Teatru Letniego niefortunnie wybierają sztuki. „W roli głównej Barbara Bow“ — to lekka, ale licha komedia. Jej autor Duran, z zawodu dziennikarz filmowy, nie przejawił znaczniejszego talentu. Napisał rzecz ze wszech stron i względów pożałowania godną. Oparł się na pomyśle nieudałym, nie dającym się rozwinąć. Coś skleiło się jeszcze w I-m akcie — ale się zaraz skończyło, rozwiązało i zamknęło. Awantura w restauracji wystarczyła by na półgodzinną jednoaktówkę. Akty II i III nie wiązały się z pierwszym, znajdując w nim słabe tylko punkty zaczepienia. To też panowała w nich nuda; rzecz poprzez słabe, banalne epizody, przez powtarzanie w kółko tego samego, wlokła się do zgóry wiadomego końca. Autorowi „wyszły“ wątki za wcześnie i pogubili się po drodze aktorzy. Gdzie jest cienko, tam się rwie—mówi polskie przysłowie. Duran łatał sztukę, jak mógł, wprowadzając epizodyczne kreatury. Nie udał mu się ani jeden dowcip wysokiej klasy. Panuje w komedii komizm, klecony programowo, według jednej z cyrkowych teorii budzenia śmiechu: przez idiotyczne powtarzanie aż do znudzenia — tych samych chwytów, sytuacyj, słów.

Komedia posiada pewne akcenty satyryczne. Można się w niej dopatrzeć zestawienia Paryża z prowincją francuską. Ludzie ze stolicy, to: zwariowana na punkcie swej sławy gwiazda filmowa, restaurator bez skrupułów i dwa typy z pod ciemnej gwiazdy, powstałe ze skrzyżowania homoseksualistów, alfonsów i hochsztaplerów, nędzne i tchórzliwe, o nieczystej krwi, a ponadto nasiąkłe międzynarodówkową atmosferą. Prowincja jest lepsza: reprezentują ją dwaj b. kombatanci, chłopy proste, szczere i odważne, usposobione nacjonalistycznie, lubiące wieś i naturę *a la Jean Rousseau.*—Bałucki? Tak, on te kontrasty lepiej wyzyskiwał.

Stępowski grał swobodnie i niedbale, demonstrując cząstkę tylko swej potęgi aktorskiej. Jego partnerką była Modzelewska. Aktorzy grali zupełnie dobrze, stwarzając sytuacje chwilami wyborne. Dekoracje są dziełem Jarockiego.

T. D.

JUBILEUSZ ŚLIWICKIEGO

Znakomity artysta dramatyczny Józef Śliwicki obchodził w tych dniach jubileusz 50-letniej pracy scenicznej. Hołd złożony artyście był zupełnie zasłużony i szczery. Śliwicki, dziecko Warszawy (ur. 1867), osiągnął tutaj najwyższe szczeble rozwoju swego talentu, a jako człowiek zdobywał sympatię szlachetnością swojej postawy życiowej. Umieli ocenić te zalety charakteru i umysłu artyści, skoro od szeregu lat darzą go stanowiskiem prezesa Związku Artystów Scen Polskich. Oceniło zasługę jego państwo, zdobiąc go całym szeregiem wysokich odznaczeń.

Na dzień jubileuszu w zbiorze monografij „Scena Polska“ ukazała się pięknie opracowana praca monograficzna Jana Lorentowicza o Józefie Śliwickim. Lorentowicz podaje na końcu książki spis ról, które Śliwicki odtworzył. Jest ich 644. A są tam tak poważne, jak Hamlet, Romeo, Fantazy, mistrz Henryk (Hauptmanna). Jako reżyser scen warszawskich Śliwicki wystawił sztuk 146.

Punktem kulminacyjnym jubileuszu było przedstawienie w Teatrze Narodowym „Mazepy“ Słowackiego. Śliwicki grał króla Jana Kazimierza w zespole najprzedniejszych artystów.

W Skolimowie w przytułku aktorów-weteranów wmurowano tablicę ku utrwaleniu pamięci niepospolitego artysty.

NARODOWY RUCH ANGIELSKI

W ANGLII budzi się nacjonalizm. Jakto, zawoła czytelnik, Anglia, kraj ludny, bogaty, posiadający imperium światowe, posiadający nawet swoisty mesjanizm narodowy, potrzebuje, żeby dopiero wytworzył się w niej ruch narodowy?—Rzecz nie do uwierzenia. Tak, jest to rzecz wprost nie do wiary, a jednak tak jest.

Anglia wybudowała swe imperium dzięki pomocy masońsko-żydowskiej. Po długich wiekach zaślepienia budzi się w Anglii stara dusza narodowa i pragnie zerwać pęta masońskie. I w Anglii wytworzył się już nowoczesny ruch narodowy; istnieje organizacja faszystowska, założona przez Oswalda Mosley'a, skierowana swem ostrzem przeciw masonerji. Dawno już głoszono upadek tej organizacji,—lecz napróżno.

Mimo trudności i przeszkód, mimo drogi, usłanej głazami, ruch się rozwija i praca idzie naprzód.

Przywódca ruchu zrezygnował z zaszczytów, pieniędzy i sukcesów politycznych, które dzięki swemu urodzeniu mógłby zyskać przy boku Mac Donalda, a poświęcił się całkowicie walce o uzdrowienie swego narodu. W walce tej nie powstrzymuje go nic: ni odstępstwa w szeregach partii, ni sarkazmy wielkiej prasy, ni szybko wytworzony przeciw niemu blok zainteresowanych: dyrektorów trustów, właścicieli wielkich dzienników i syndykalistów. Cechuje go szybkość działania, umiejętność łamania przeszkód i zwyciężania znacznych ludzi, sprzeciwiających się ruchowi. Raz tylko zważył niebezpieczeństwa swego przedsięwzięcia, a osądziwszy go za konieczne dla dobra tak rozległego i zagrożonego imperium brytyjskiego, idzie bez wahania naprzód we wskazanym kierunku.

Jego słowo pociąga codziennie byłych kombatantów, ludzi młodych, dotkniętych ekscesami marksistowskiego kapitalizmu. W działalności swej broni małych kupców przeciw wielkim kooperatywom i magazynom i wykazuje do czyich kieszeni idą sumy z syndykatów, sprzeciwia się kłamstwu politycznemu i demoralizacji szerzonej przez wielkie dzienniki „*Times*“, „*Sunday Refere*“, „*Dayly Telegraf*“, „*New Chronicle*‘. W działalności swej, we wszystkich działach kampanii uzdrowieńczej natrafił wszędzie na żydów, przez których opanowana jest Partia Pracy i „*Trade Union*“, które głoszą, że bronią robotników a w rzeczywistości ich zaprzedają.

Walcząc z rozkładem społecznym, wszędzie, przy wszelkich intrygach, oszustwach, aferach i zdradach znaleźli faszyści żydów i dlatego, wbrew 280-letniej tradycji wypowiedzieli im wojnę. Antysemityzm ich nie jest rasistowski, ani ożywiony nietolerancją religijną — imperium brytyjskie jest zbyt pstre i tego by nie przeżyło—ale wyłącznie tylko spowodowany rozkładową ich działalnością.

„Nasz ruch“—piszą—„nie atakuje żydów dlatego że są, ale dlatego, że działają“.

To stanowisko naraża ich na ostre ataki ze strony żydów. Każde z ich wystąpień jest wido-

wnią skandalicznych kontrmanifestacyj, w których musi interweniować policja.

Przez 86 organizacyj, prawie wyłącznie żydowskich, została zorganizowana na całem terytorium W. Brytanii, wielka kampania anty-faszystowska. Dla zorganizowania tej kampanii odbyła się w Londynie wielka konferencja pod przewodnictwem A. R. Rollinsa, jednego z prezesów syndykatu krawców. Na konferencji tej żydzi stanowili większość: było tam reprezentowanych aż 46 stowarzyszeń mniej lub więcej tajnych, które określa się nazwą „Przyjaciół Synagogi („*Friendly Sociecies*"). organizacyj sjonistycznych i byłych kombatantów izraelickich.

Uchwały, powzięte na tem zebraniu są charakterystyczne:

1) współpraca ze wszystkiemi antyfaszystowskiemi siłami królestwa:

2) legalna akcja przeciw książkom antyżydowskim (Protokuły mędrców Syonu);

3) zebrania ludowe przeciw propagandzie faszystowskiej i jej gwałtom;

4) założenie lokalnych komitetów bezpieczeństwa;

5) założenie komitetu prasy;

6) bojkot antysemitów;

7) akcja w parlamencie o rozwiązanie lig w uniformach i organizacyj uzbrojonych.

Z drugiej strony postarali się żydzi o agentów-prowokatorów, służących do wzburzania opinii publicznej przeciw demonstracjom typu faszystowskiego. W tym celu założono legion koszul niebieskich i białych. Ponadto złożyli żydzi interpelację w parlamencie przeciw „terrorowi faszystowskiemu" i uzyskali zakaz noszenia uniformów politycznych i tworzenia organizacji na wzór wojskowy, mających za cel jużto uzurpować funkcje władz legalnych, jużto siłą osiągnąć cele polityczne.

Lecz pomimo tego wszystkiego, pomimo tego, że żydzi dużo agitowali, przegłosowali prawa, zorganizowali setki konferencyj, rzucali kamieniami na faszystów i zranili Mosley'a, brytyjska unia faszystowska się rozwija, zainterrsowanie się nią wzrasta. A jednocześnie z zainteresowaniem wzrasta uświadomienie o niebezpieczeństwie żydowsko-komunistycznem i o niebezpieczeństwie masońskiem. Ziemia z pod nóg żydostwa coraz bardziej się usuwa.

Zwycięstwa ruchu faszystowskiego w Anglii w najbliższym czasie spodziewać się nie należy, gdyż ma on przeciw sobie zbyt potężne przeszkody do pokonania i zbyt silnych przeciwników, powstanie jednak tego ruchu jest charakterystycznem *signum temporis*, o którem należy pamiętać, gdyż może w niedługim czasie zaważyć na polityce zewnętrznej Anglii.

Z. Z.

„CHŁOPKA SZLACHCINĄ"

POD TAKIM tytułem ukazała się w formie notatki w „Myśli" przed rokiem nadesłana przez p. dr. Fr. Dudę zapiska sądowa. Obecnie nadsyła nam p. dr. Fr. Duda drugą tego rodzaju zapiskę, którą *in extenso* podajemy, zamieszczając poniżej nasze, dość wolne tłumaczenie i komentarz ze wzmiankowanego listu do redakcji.

Acta in Czchov — 2.III.1485.

„Albertus filius nobilis Gnyevomyry de Conczyska, cum consensu eiusdem patris personaliter stantis et consencientis recognovit quia 10 dotis et lo dotalicy marcas pecuniarum communis pecuniae numeri Polonicalis consueti in et super tota medietate omnium bonorum suorum nunc in Konczyska habitorum et ex post habendorum ubicunque nobili Barbare ...[filie] laboriosi Mathie de Opathkovycze, uxori sue care, in totum dedit donavit et indicando iudicialiter assignavit..." — Terr. Czchov. t. 5 s. 68.

NB Konczyska, ws. w pow. brzeskim, par. Zakliczyn
Opatkowice, późn. i dzis. Zakliczyn n. Dunajcem.

Wolny przekład tekstu brzmi:

„Wojciech, szlachetnie urodzony syn Gniewomira Konczyskiego, ze zgodą i przyzwoleniem tegoż uznał, jako: 10 grzywien tytułem wiana i 10 grzyw. przywianku, wedle zwykłej taksy pieniężnej zwyczajem polskim za przyzwoleniem wszystkich członków rodziny, obecnie zamieszkałych w w Konczyskach i później gdziekolwiek mieszkających, szlachetnej Barbarze córce pracowitego Mateusza z Opatkowic, drogiej żonie swojej w całości dał, podarował i przekazaniem sądowem przyznał..."

Komentarz z listu p. D.: „W 15 w. wiano szlachcianki zasadniczo miało się równać główszczyźnie szlacheckiej, tedy wynosiło 60 grzywien (*marce)*, jednakże w praktyce postępowano według zamożności, zaczem wiano i przywianek (*dos, dotalicium)* wynosiły np. po 20, 40 grz. itp. W powyższym wypadku wiano wynosi 10 grz., przywianek 10 grz. — Zapewne ów Wojciech Konczyski sam nie był bardziej majętny niż na jakie kilkadziesiąt grzywien. Warto także dodać, że ówczesna główszczyzna chłopa wynosiła 10 grz.".

Tyle nasz uprzejmy korespondent.

NA MARGINESIE

Żydowski „Nasz Przegląd" zbiera składki na rzecz żydów wydalonych z Niemiec do Polski. Ogłaszana w tym dzienniku lista jest czarną listą Polaków, którzy się na nią wpisują. Znalazły się tam nazwiska członków Akademii Literatury: Nałkowskiej i Irzykowskiego, do literatury należą także: Kuncewiczowa, Czapska, Filipowiczowa, do arystokracji: dwaj panowie Tarnowscy, Czapski i in.

— Witajcie drodzy rodacy! — wołają ci zjudaizowani niewolnicy żydowscy.

Ileż gnoju w takim goju!

Z SALI ODCZYTOWEJ

RASIZM A POLSKA

W RAMACH Tygodnia Filozoficzno-Religijnego odbył się w auli Uniw. Warszaw. wykład prof. Uniw. Pozn., Karola Stojanowskiego p. t. „Rasizm jako prąd społeczno-polityczny".

Rasa jest zjawiskiem czysto przyrodniczem, biologicznem, polegającem na tem, iż pewna grupa ludzi charakteryzuje się zespołem cech dziedzicznych, i to: morfologicznych, fizjologicznych, psychofizycznych a nawet patologicznych.

Poza nieliczną grupą badaczy nikt sobie nie zdaje, ani nawet nie usiłuje zdać sprawy, do jakiej należy rasy. Rasa uwidocznia się w życiu społecznem dopiero jako naród — zespół pewnych ras. Odgrywa nawet kolosalną rolę w naszem życiu społeczno - politycznem, ale znajduje się poza naszą świadomością. Weźmy przykład bezrobocia, kształtującego się najoczywiściej pod kątem widzenia rasowości. Prelegent stwierdza, na podstawie poczynionych przez siebie doświadczeń, że w całym szeregu seryj bezrobotnych zaobserwował wyraźną przewagę t. zw. „mniejszości rasowych". Mowa tu nie o żydach, ale o podziale rasowym wewnątrz samej narodowości polskiej: na część nordycką, laponoidalną, śródziemno - morską i armenoidalną. Otóż, bezrobocie ogarnia przeważnie owe mniejszości rasowe. (Tutaj przypomnijmy, że 75% rdzennych Polaków na naszych ziemiach stanowią rasy: nordycka i laponoidalna, a tylko 25% — śródziemnomorska i armenoidalna). Wślad za zespołem cech fizycznych idą pewne cechy psychiczne i one to wpływają na popyt danego elementu lub też na brak tego popytu. Pracodawcy podświadomie dokonywają selekcji, odrzucając materiał pośledniejszy.

Rasizm bynajmniej nie jest niemieckim wymysłem. Kiedy Ariowie, naród młody i ekspansywny, szli z północy i nawarstwiali się na tubylców, napotkali ludy obce rasowo, ciemnoskóre: czarne i żółte. Z czasem stanęli przed groźbą rozpłynięcia się (mimo wyższości cywilizacyjnej) w morzu ludów kolorowych, na skutek małżeństw mieszanych i t. p. Ostrym środkiem przeciwdziałania stała się organizacja kastowa. Najczystsze rasowo elementy, podobne do Europejczyków, zorganizowano w kastach: kapłanów (braminów), rycerzy a nawet i kupców. Tubylców zamknięto w kastach niższych i zabroniono łączenia się, a nawet wspólnego przebywania członkom odmiennych kast. Na straży przepisów postawiono system religijny. (Uwieńczeniem wędrówki duszy, najdoskonalszym jej etapem ma być wcielenie w czystego rasowo bramina).

Drugi przykład. W w. V przed Chr. żydzi, wróciwszy z niewoli babilońskiej, zastali b. złe warunki narodowego bytu. Palestynę najechały północne ludy indoeuropejskie. Żydzi poczęli wchodzić w związki mieszane, zapominali wkrótce języka ojczystego, a nawet religii. Wówczas Ezdrasz i Nehemjasz postanowili uratować naród od zatraty w morzu cudzoziemców, zakazali małżeństw mieszanych, rozerwali istniejące.

Na podstawie tych dwóch przykładów z historii można ułożyć prawo socjologiczne: jeżeli jakiś naród, grupa etniczna widzi niebezpieczeństwo zagłady podmiotowej, wówczas szuka środków zaradczych: na straży ich stawia surowy system społeczno - polityczny. Współdziałają: kapłani i wierzenia religijne. Mamy w podobnym wypadku do czynienia z wierzeniami t. zw. genoteistycznemi. (Np. koncepcja narodu wybranego albo najwyższej duszy, wcielonej w czystego rasowo bramina). Hitler w „Mein Kampf" słusznie mówi: „Religia żydowska nie jest normalną religią — służy ona wyłącznie ku obronie rasy żydowskiej".

Rasizm niemiecki jest bardziej skomplikowany niż żydowski i nie da się ująć w jakiś schemat. Zdąża do czterech celów podstawowych czterema jakby drogami. 1) Dążność położenia tamy depopulacji, wymieraniu niemieckiego narodu. 2) Eugenizm: protegowanie prokreacji, rozmnażania się elementów bioogicznie pełnowartościowych przy jednoczesnem zmniejszaniu rozmnażania się elementów pod względem biologicznym mniej wartościowych lub zgoła obciążonych. 3) Eliminacja elementu żydowskiego i przeciwdziałanie wykrzyżowywaniu meteków. 4) Zwiększenie ilości nordyków w społeczeństwie (*Aufnordung).*

U źródeł rasizmu leży zawsze jakaś groza, w danym (niem.) wypadku: groza wymarcia. W latach 1906 do czasów powojennych przyrost naturalny z 36 na 1000 mieszk. zmalał do 15 na 1000. Niemcy stanęły za przysłowiowo wymierającą Francją. Na obniżkę urodzin zmarło wiele narodów, zwłaszcza wysoko cywilizowanych (Rzymianie). Dziś Niemcy podwoiły swój przyrost naturalny (w stosunku do stanu najgorszego upadku). Zmontowano olbrzymią propagandę, ustawiono „wolę do dziecka" (niem.), stworzono instytucje protegujące przyrost naturalny (dzisiejsza cywilizacja nie popiera przyrostu). ..Najpierw opieka nad chłopem: rozparcelowano w samym r. 1936 1.200.000 hekt. między chłopów (powierzchnia ta równa się całej Turyngji). Stworzono specjalne pożyczki, udzielane młodym małżeństwom, spłacane dziećmi (od 600 — 1000 marek). Do r. 1936 udzielono 620.000 takich pożyczek w sumie 37.000.000 marek i doczekano się wzamian 425.000 nowych dzieci. Zmieniono system podatkowy pod tym kątem, że ludzie bezdzietni są w stosunku do dzietnych społecznie uprzywilejowani. „Wyrównano" tę niesprawiedliwość na dzietnych. U nas i na Zachodzie właściciele mieszkań niechętnie wynajmują lokale rodzinom z dziećmi. W Niemczech podobne rzeczy są sądownie ścigane. (Włosi nie potrafili jednak tego dokonać—mimo faszyzmu). Jednem słowem, przeorganizowano całkowicie światopogląd społeczeństwa w sposób zupełnie bezprzykładny w dziejach.

Jeśli chodzi o eugenikę, to Niemcy stali pod tym względem gorzej niż my, sprawiała to wysoka, przemysłowa cywilizacja. Jako negatywny zabieg stworzono prawo o sterylizacji. Nie zaniedbano jednak i strony pozytywnej. Zwiększenie elementów biologicznie pełnowartościowych nastąpiło przy pomocy specjalnego urzędu (*Ehrenpatentschaft*), wyszukującego rodziny wysoko biologicznie i rasowo wartościowe, wydającego odpowiednie patenty i premiującego dzieci (za każde trzecie dziecko 30 marek miesięcznie — na wychowanie). Rocznie w samym Berlinie wystawia się takich świadectw 2.000. Niesłychane po-

dejmuje się wyniki, by inteligencja wreszcie zakładała rodziny. Wszelkie ułatwienia idą w tym kierunku.

Wysoka cywilizacja wyjałowia naród biologicznie i rasowo zuboża. Inteligencja późno się żeni (wpływają na to specyficzne warunki życia i zawodów inteligenckich) oraz instytucjonalnie już miewa najwyżej dwoje dzieci. Zdolności są przecież dziedziczne. Skoro więc warstwa ludzi, umysłowo i duchowo wysoko zorganizowanych, ilościowo maleje, uszczupla się tem samem warstwa kierownicza. (Jest to jakby pompa wysysająca dziedzicznie zdolniejsze jednostki). Przychodzą na to, opróżnione miejsce obcy i rządzą bezkarnie. Oto drugi rodzaj zbiorowej śmierci narodu.

Dlaczego sprawa żydowska przybrała w Niemczech tak ostre formy? — Berlin do czasów *regime'u* hitlerowskiego robił wrażenie żydowskiego miasta. Żydzi opanowali tam wszystkie wyższe dziedziny życia. Groźną była nie ich ilość, ale zdobyta pozycja, zajęte centra życia narodowego. Teoretycy rasizmu walczą z żydami nie w imię niemieckiej wyższości ale — żydowskiej inności, a nawet... zdolności i rasowej tęgości żydów—będących groźbą w gruncie dla Niemców. Ta inność jest orientalna, armenoidalna, nie pozbawiona w dodatku murzyńskiej domieszki. Oparcie się o doktrynę rasową dało Niemcom dystans wobec żydów, pozwalając na tak zdecydowane posunięcia, jak: paragraf aryjski, miliardowa kontrybucja i wypędzanie bagnetami przez „zieloną granicę" w Poznańskie.

Gdy mowa o znordyzowaniu społeczeństwa... Twórcą idei nordyzmu był hr. Artur Gobineau, autor książki „O nierówności ras ludzkich" (80 lat temu). Ruch nordyczny zyskał największy rozgłos w Niemczech. Podstawą tego jest wiara, że rasa nordyczna jest najwartościowsza: największe zasługi i możliwości kulturalne oraz polityczne. Tutaj odegrał dużą rolę moment swoistego pesymizmu, iż nordycy jako zdolniejsi szybko wychodzą z warstw niższych, emancypując się cywilizacyjnie,—i podlegają działaniu depopulacji.

U podstawy tego wszystkiego tkwi niepokój— Niemcy są rasowo niejednolite. Północno-zachodnia, nordycka część podbiła romańsko - celtyckie południe aż po Men i bałtycko-słowiański wschód. Wskazano drogi ratunku: 1) uświadomienie rasowe, 2) propaganda za zwiększeniem przyrostu naturalnego nordyków. Stworzono osobne rubryki w pismach: pośrednictwo małżeństw nordyckich przez ogłoszenia (szczegółowe warunki fizyczne, wymiary etc.).

... Sugestie propagandowe. Minister rolnictwa Darre napisał książkę „O nowej szlachcie z krwi i ziemi". Twierdził, że dotychczasowa jest zepsuta. Dawna była nordyczna, ale reformy Karola W. i wsiąknięcie podbitych Słowian oraz małżeństwa bankrutów z żydówkami popsuły jej czystość rasową. Ale szlachta jest potrzebna. Trzeba więc ją stworzyć, stworzyć też instytucję dworów i rozdzielić je między nordyków, politycznie zasłużonych, eugenicznie dodatnich. Zastrzec im ograniczone prawo wyboru żon (specjalna klasa narzeczonych — nordyczek, badanych przez odpowiednie instytuty). Jeśli taki szlachcic zechce się ożenić z inną, owszem — ale fora ze dwora... i z szlachectwa. To jeszcze nie jest zrealizowane, ale wyczuwa się wyraźne sugestie.

Bardzo oryginalną nadbudową powyższych pomysłów jest koncepcja państwa pannordycznego. Godzi ona zresztą w polskie interesy narodowe. Grono teoretyków stworzyło wizję państwa związkowego nordycznego pod przewodem Niemiec na terytoriach nordyckich, od wschodniej granicy Polski do zachodniej granicy państwa brytyjskiego, od Adygi do Bieguna Północnego. Miraż—ale, kto wie...

Rasizm na 3 — 4 lat przed Hitlerem związał się z narodowym socjalizmem. Wahano się, czy można pójść z obozem narodowo-chrześcijańskim? Dążności rasistowskie jeszcze z r. 1860—70 zostały rozwinięte wojną i powojennym, zupełnie istotnym pesymizmem—zrodziła się reakcja.

Rasiści niemieccy stoją na stanowisku, że każda rasa wytwarza swoje wierzenia i religię. Należy więc wytworzyć dziś nordycką religię.

Możemy się od Niemców uczyć jedynie akcji populacyjnej („wojna kołysek"). W dziedzinie eugeniki jako katolicy możemy stosować tylko pozytywne środki. Sterylizacja jest niekatolicka. Zarzucenie *„Zweikindersistem"*, przeciwdziałanie wyniszczaniu wyższych warstw tworzących cywilizację... Jakkolwiek nasza prężność rozrodcza nie jest mała... czego dowodem, mimo wielkich upływów krwi i masowej emigracji przed wojną, konieczność zorganizowania naszego życia biologicznego gromady na wyższym poziomie państwa narodowego. Stąd niepodległość.

Nie do przyjęcia jest dla nas znordyzowanie społeczeństwa. Uzależniłoby to nas od Niemców, stanowić by mogło punkt zaczepienia dla ich zaborczości oraz majoryzowałoby pożyteczne narodowo, wewnętrzne (polskie) mniejszości rasowe, np. Mazowsze.

Sprawa żydowska wykwitła u nas wcześniej niż u Hitlera. Istnieje tutaj wielkie niebezpieczeństwo żydowskie dla narodu polskiego z punktu widzenia religijnego i cywilizacyjnego. Żydów trzeba wyżenąć poza nasze granice. Sprawa jest trudna, bo tych „rodzimych obcokrajowców" jest dużo—i mają oni znaczne wpływy w polityce... Nie jest dobrze, iż Niemcy aktywizują nam naszą wewnętrzną walkę z żydami, niezawsze wówczas, gdy my tego pragniemy...

Rasizm łączy się z genoteizmem. Gdyby zapanował w Polsce, katolicyzm rozbiłby się jako religia i podstawa narodowego bytu. Nastąpiłaby zagłada narodu i naszej niepodległości. Rozwiązać sprawę żydowską trzeba przy wzięciu współczynnika katolickiego. Na straży prawidłowości akcji oczyszczenia narodu należy postawić katolicyzm. Wielka tutaj rola i obowiązek dla Kościoła Katolickiego w Polsce.

A są już u nas sygnały rasistowskie. Pismo „Zadruga" jakby z Niemiec wzięte. Są takie koła, które pod pozorem rozwiązania sprawy żydowskiej zechcą zniszczyć Kościół... Niech więc Kościół wykaże inicjatywę i pójdzie naprzeciw niebezpieczeństwa.

Polska prowincja Katolicka leży między światem nordycko-niemieckim i rosyjsko-bolszewickiem ogniskiem sekciarskiej ekspansji. Największe jednak niebezpieczeństwo grozi nam ze strony niemieckiego rasizmu.

Rozbicie religijne Polski sprowadziłoby nieuchronne rozbicie narodowo-państwowe.

ST. J.

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45.
Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Druk. SPOŁECZNA. Pl. Grzybowski 8/5. Tel. 205-80. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.